

z cyklu "Opowieści z pokoju dziadka"

Pokój dziadka pachniał tytoniem i grzybami. Już stojąc przy drzwiach, można było poczuć ową specyficzną mieszankę aromatów. Wystarczyło mocniej pociągnąć nosem. Rzadko zdarzało się, by drzwi były chociaż lekko uchylone, gdyż to oznaczało, że dziadka nie ma w domu. Odchodziliśmy wówczas rozczerwowani i niepocieszeni. Ale razu pewnego, kiedy szczelina tajemniczo zamajaczyła nam przed oczami, postanowiliśmy zakraść się do środka. Drzwi zaskrzypiały przeraźliwie i wcale nie byłoby to dziwne, gdyby skrzypiały zawsze. Jednak nigdy wcześniej nie wydały żadnego dźwięku, może nie chciały zakłócać ciszy, w której błakał się dziadek. „Błakał” to bardzo odpowiednie słowo – dziadek bowiem sprawiał wrażenie, jakby bez przerwy przebywał gdzie indziej, tylko nie tam, gdzie go było widać. Siedział w miejscu, ale wiedzieliśmy, że biega po ścieżkach i leśnych ostępach, wyłaniając się od czasu do czasu na łąki pełne motyli.

Kiedy któreś z nas zaszurało mocniej kapciami, wracał, uśmiechał się lekko, a przez okulary przemykały resztki owadzych opowieści.

Gdy tego feralnego dnia wśliznęliśmy się do pokoju, a drzwi zatrzeszczały z całą mocą starych drewnianych płuc, powitał nas jak zawsze aromat smażonych grzybów, podrygujących na malutkiej patelni, i smugi dymu, które prześlizgiwały się po łóżku, szafie i stole z mnóstwem talizmanów pełnych historii. Na piecu wisiały łańcuchy podgrzybków, borowików i rydzów, z rozkoszą osuszających kapelusze. Tuż obok na ścianie lgnęły do ciepła ulubieńcy dziadka – dorodne kozaki, a zaraz pod nimi – gąski, którymi zajadała się zawsze babcia.

Przymknęliśmy drzwi. Czy tylko ja usłyszałam ich krótki, lekko złośliwy śmiech? Stanęliśmy zaraz za progiem, bo dziwnym było znaleźć się w pokoju, gdy krzesło dziadka stało puste. Nagle poczułam delikatny kuksaniec w ramię. Zerknęłam do tyłu, ale Julek nie patrzył na mnie. Podążyłam więc za jego wzrokiem i dostrzegłam minimalny ruch w górnym rogu okna. Firanki wydały mi się bardziej białe niż zwykle. Coś było nie tak. Przyjrzałam się intensywniej wszystkim sprzętom i ścianom, by sekundę później odkryć, że otulone są czymś więcej niż szarym dymem. Zadrżałam. Wszystko było zasnute pajęczynami! Małymi, wielkimi, rozłożystymi, zwisającymi. A na każdej – pająk! Jak mogliśmy od razu tego nie dostrzec?!

Ze zgodnym krzykiem strachu i obrzydzenia runęliśmy na drzwi, które usłużnie się otworzyły, a my wpadliśmy na wracającego dziadka. Nie zdążyliśmy nawet zauważyć, czy bardzo jest na nas zły, bo popchnięci wstydem pogalopowaliśmy dalej.

Otrzeźwienie przyszło jednak dość szybko. Lekko jeszcze dysząc, wpatrywaliśmy się w siebie rozszereżonymi oczyma. Wiedzieliśmy, że musimy ratować dziadka przed niespodzianą inwazją pajaków. Bez słowa rzuciliśmy się z powrotem ku domowi, wyobrażając sobie dziadka jako splątana w pajęczej sieci przekąskę.

Dziadek jednak siedział spokojnie na ulubionym krześle, jedynym zresztą, jakie przygarnął do swego pokoju. Po pajęczynach nie było śladu... Teraz więc staliśmy z rozdziawionymi szeroko ustami, choć oczy wcale im nie ustępowały w tym mało osobliwym wyrazie zdumienia. Dziadek uśmiechnął się jak zwykle i zapraszającym gestem wskazał łóżko, na którym zawsze rozsiadaliśmy się wygodnie podczas wizyt. Zanim jednakże przysiadłam na jego brzegu, uważnie prześledziłam wzrokiem każdy milimetr koca, który na nim spoczywał. Spostrzegłam, że Julek zrobił to samo.

Dziadek milczał, a jego dobrotliwie uśmiechnięte oczy wpatrywały się baczenie w nasze. Julek odpowiadał zadziornym wzrokiem, a ja, onieśmielona wciąż wstydem, ukryłam spojrzenie w dziadkowej brodzie.

Zawsze mnie uspokajała, może dlatego, że kojarzyła mi się ze świętym Mikołajem.

- Banalne – stwierdził Julek, gdy mu pewnego dnia o tym powiedziałam. Akurat poznał nowe słowo i, jak zawsze tym zaaferowany, powtarzał je przy każdej okazji.

Kiedyś babcia poprosiła mnie, bym przyniosła jeden łańcuch grzybów, i wtedy zobaczyłam, jak dziadek gładzi brodę, oglądając każdy jej skrawek. Zdumiałam się, gdyż puszysta biel sięgała mu niemal do stóp! Czyli musiał ją zawsze w jakiś sposób podpinać, bo przecież na co dzień nie docierała nawet do paska spodni. Od tego czasu wiedziałam już, dlaczego jest aż tak gęsta. Raz nawet zaplątała się w niej mucha, a kiedy zwróciłam na to uwagę, dziadek dotknął jej, jakby sprawdzał, czy mówię prawdę, a ona... zniknęła! Pomyślałam wtedy, że dziadek jest czarodziejem, potem przylgnęło do mnie nieco wstrząsające przypuszczenie, że skoro dziadek tak bardzo lubi owady, to może ją zjadł. Brr... Aż ciarki mi przeszły po całym ciele, więc odrzuciłam szybko tę myśl, stwierdzając, że mucha zapewne odleciała, a ja zwyczajnie to przeoczyłam.

Teraz patrzyłam na białą puszystość i chciałam się w niej głęboko zakopać, by umknąć od tłumaczeń, dlaczego nieproszeni weszliśmy do pokoju, a potem jak szaleńcy uciekaliśmy przed pajakami, których przecież nie było.

Po chwili dziadek, widząc naszą desperację, pogładził brodę, a ona jakby lekko zafalowała. I nagle chwyciłam Julka za rękę, bo pomyślałam, że mam oto dalszy ciąg halucynacji, a Julek ścisnął moją dłoń na potwierdzenie, że towarzyszy mi w owych zwidach. Broda dziadka była wielką płataniną pajęczyn, a wśród niej dreptały wstrętne pajaki! Ten, który wygrzebał się z kłębowiska pierwszy, przycupnął najbliżej nosa, na białych wąsach, i wpatrzył się we mnie bezczelnie. Po plecach przefrunął mi dreszcz, ale już za chwilę lęk i odraza poczęły niknąć, gdyż nagle okazało się, że patrzę na mnie oczy wielkie, błękitne i niezwykle łagodne. Lecz także pełne strachu. Cieniutkie nóżki drżały lekko, a ja zrozumiałam, że pokazanie się nam to akt niezwyklej odwagi.

Pajęczyny, tajemnicze zniknięcie muchy, długa broda dziadka ułożyły się w zrozumiałą całość.

- Boją się bardziej niż my? – szepnęłam zdumiona.

Dziadek z uśmiechem pogłaskał nas po włosach.

- I to dlatego nie ma tu nigdy komarów... – Julek pokiwał głową na potwierdzenie własnych słów.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wasinka, dodano 29.04.2012 19:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.